

Patent

21 sierpnia 2013

Jan Nowak nacierał kremem swoją dopiero co wykąpaną dwumiesięczną córeczkę, gdy wyważone kopniakami agentów UOP-u drzwi do jego mieszkanie wyleciały z hukiem i zawisły smętnie na jednym zawiasie.

– Urząd Ochrony Patentowej! – wrzasnęli chórem agenci i wpadli do dwupokojowego mieszkania, które Nowak zajmował z żoną Marią i małą Madzią.

Zanim zdążył wydać z siebie choćby sylabę protestu, został rzucony na podłogę, wykręcono mu ręce i skuto za plecami, po czym wywleczono z domu na klatkę schodową.

Maria brała prysznic, ale huk i zamieszanie wywabiły ją z łazienki. Kiedy rozsunęła drzwi spojrzała wprost w wycelowane w nią czarne otwory luf karabinków pulsacyjnych. Agenci UOPu zlitowali się nad nią i pozwolili owinać ręcznikiem, a ręce skuli z przodu.

Na oczach sąsiadów z całego bloku agenci wyprowadzili Nowaków i wrzucili ich na pakę czarnego busa. Drzwi zatrzasnęły się i bus ruszył z piskiem opon.

Gdy Jan wyszedł z pierwszego szoku, spróbował zaprotestować, domagając się wyjaśnień, ale po kilku uderzeniach po udach gumową pałą i psiknięciu gazem pieprzowym w oczy wszelka ochota na protesty mu przeszła. Przez całą drogę Maria, przytrzymując ręcznik przed osunięciem, kuliła się na twardej ławce, jakby chciała zająć jak najmniejszą przestrzeń. Agenci UOP spoglądali na nią, oblizując co jakiś czas usta. Jan miał nadzieję, że uda mu się kiedyś zapomnieć ich obleśnie pożądlive gęby.

Kiedy bus zatrzymał się w końcu, wyprowadzono ich do odrapanego piętrowego budynku. Maria została na parterze.

Zanim ich rozdzielono, Jan pochwycił przerażone spojrzenie żony. Uśmiechnął się do niej pocieszająco i miał jedynie nadzieję, że w uśmiechu nie było widać strachu, który mroził jego serce, choć nie zrobili nic, co tłumaczyłoby zatrzymanie przez UOP. Jego myśli krążyły wokół. Madzi, co się z nią dzieje i czy jest bezpieczna.

Jan zaprowadzono na piętro i bezceremonialnie wrzucono do szarego pokoju bez okien. Ukryte w suficie lampy dawały bardzo jasne białe światło. Po środku stał stół i dwa krzesła. Na tym kończyło się umeblowanie pokoju.

Jan podniósł się z ziemi i usiadł na jednym z krzeseł, ale skute na plecach ręce uniemożliwiały zajęcie wygodnej pozycji. Nie wytrzymał długo. Wstał i zaczął krążyć po pokoju. Kiedy dotarło do niego, że zachowuje się jak zwierzę w klatce, zatrzymał się i kopnął w drzwi.

– Czego chcecie?! – wrzasnął wściekły. – Co ja do cholery zrobiłem?!

Drzwi otworzyły się. Stanął w nich ubrany na czarno agent w kominiarce i wymierzył w Jana karabin.

– Cofnij się, albo będę musiał cię porazić – ostrzegł agent i Jan posłuchał.

Agent zamknął drzwi, ale po chwili znów się otworzyły i do środka wszedł mężczyzna w czarnym garniturze, białej koszuli pod krawatem i z czarną aktówką.

– Patryk Wilga – mężczyzna wyciągnął z wewnętrznej kieszeni marynarki legitymację. – Agent operacyjny Urzędu Ochrony Patentowej.

– Proszę posłuchać... to wszystko... to jakaś pomyłka.

– Przykro mi to mówić, ale to nie jest żadna pomyłka.

– Co z moją córką?!

– Może pan być spokojny. Madzią już się zajęli opiekunowie z OS.

– Opieka Społeczna? – zdziwił się Jan. – Czego wy od nas chcecie?

– Usiądzie pan? – wskazał krzesło Wilga.

– Czego chcecie? – nie ustępował Jan.

– Porozmawiać. Chciałbym, żeby pan wiedział, o co jest pan oskarżony.

– Oskarżony?! Za co? A co z moją żoną? Czy ona też jest oskarżona?

– Pani Maria została jedynie zatrzymana w celu przesłuchania.

– Nie musieliście jej wywlekać z domu w samym ręczniku!

– Nasi agenci terenowi z oddziałów bojowo-szturmowych są profesjonalistami w najwyższym stopniu. Jestem pewien, że pana żonie nie groziła krzywda.

– Pan chyba nie słucha! W samym ręczniku!

– Niekorzystne okoliczności. Zechce pan usiąść?

Jan nie odpowiedział. Wpatrywał się w Wilgę pełnym wściekłości wzrokiem, ale agent zachowywał spokój.

– Czy możecie chociaż mnie rozkuć? – poddał się Jan i obrócił się do Wilgi plecami.

Po chwili Jan rozcierał ręce, mrużąc pod nosem przekleństwa na brutalność policji. Usiadł na krześle zwróconym przodem do drzwi. Wilga siadł po przeciwnej stronie stołu i postawił obok krzesła aktówkę. Wyciągnął z kieszeni marynarki dyktafon, włączył i położył na stole.

– 5 maja 2067 roku, sprawa numer 067-23-N. Naruszenie patentu

nr 667, podejrzany Jan Nowak – powiedział beznamiętnym tonem.
– Orientację prowadzi agent Patryk Wilga, numer legitymacji służbowej 235. Jest pan gotowy? – zwrócił się do Jana zwykłym głosem.

– Jestem.

– Dobrze.

– O co w tym wszystkim chodzi? Nic nie zrobiłem.

– To się wkrótce okaże. Choruje pan?

– Co to za pytanie? Oczywiście, że choruję od czasu do czasu. Jak każdy chyba.

– Mam na myśli poważne choroby. Śmiertelne.

– Nie, ale kilka lat temu przechodziłem raka trzustki.

– Cieszę się, że pan to pamięta.

– Czego tu nie pamiętać? Ale co to ma...

– Już wyjaśniam – przerwał Janowi Wilga. – Rak był odporny na tradycyjne metody leczenia. To, że możemy dziś rozmawiać, jest zasługą nowatorskiej kuracji genetycznej, której się pan poddał. Czy to prawda?

– Kosztowała mnie majątek. Dalej spłacam kredyt, który musiałem wziąć, żeby za nią zapłacić. Dobrze, że miałem całkiem spore oszczędności. Słyszałem, że niektórzy muszą płacić przez całe życie.

– Tak. Niestety. Mimo upływu lat, postępu naukowego i technologicznego koszty leczenia genetycznego wciąż są wysokie.

– I dlatego mnie zatrzymaliście! Żeby sobie pogadać o historii moich chorób?

– To tylko na początku. Żeby pana wprowadzić w kontekst. Czy wie pan, na czym polegała kuracja?

– Na przyłączeniu do mojego DNA genu, który sprawił, że moje ciało samo zwalczyło chorobę.

– Dokładniej trzech genów. To konieczne ze względów technicznych.

– Mam w dupie względy techniczne...

– Wulgarny język, jest zupełnie nie na miejscu. Już przechodzę do sedna sprawy. Geny, które zostały dodane do pana DNA, są chronione patentem. Właściciel patentu, MedCo Global, posiada do nich pełnię praw, a wszelkie kopiowanie jest surowo zabronione. Grzywna za naruszenie patentu wynosi pięć miliardów euromarek za każdy z gen. Razem to więcej niż pan i pana żona, jesteście w stanie zarobić przez resztę życia.

– Ha! No to daliście dupy. Nie naruszyłem w żaden sposób...

– Jest pan pewien?

Jan już chciał się roześmiać, w końcu nie był żadnym piratem, ale straszna świadomość wkradła się do jego umysłu. Owa świadomość musiała odmalować się na jego obliczu, bo Wilga uśmiechnął się lekko i skinął głową.

– Chyba pan rozumie – powiedział.

– Ale... – Jan nie potrafił znaleźć odpowiednich słów. – Jak to możliwe? – wykrztusił z siebie.

– O to nic nadzwyczajnego. Zwykła biologia, a dokładniej genetyka. W końcu wszyscy nosimy w sobie dwa zestawy genów, które odziedziczyliśmy po naszych rodzicach. Pan nosi w sobie geny swojego ojca i matki. Pana córka z kolei ma sobie zestaw odziedziczony po pana żonie i panu. Niefortunnie dla państwa w puli, którą przekazał pan Madzi znajdują się trzy geny chronione patentem.

– Ale... – chciał oponować Jan, ale nie skończył.

W głowie mu się nie mieściło, że MedCo uzna spłodzenie nowego człowieka za naruszenie patentu. Poczuł na sobie wściekłość, że nie przeczytał dokładnie umowy, którą podpisał lata temu.

– Potrzebuje pan chwilę, żeby przetrawić te wiadomości? – spytał Wilga z troską w głosie.

Jan momentalnie się opanował.

– Co to oznacza? – spytał, ignorując pytanie agenta.

– Jak już mówiłem, za złamanie patentu grozi grzywna w wysokości...

– To już słyszałem – przerwał agentowi Jan. – Tylko jakim prawem...

– Proszę mi wybaczyć – z kolei to agent nie pozwolił skończyć Janowi. – Jestem tylko stróżem prawa. Mogę tu z panem prowadzić dysputę o kwestiach etycznych takich praktyk, ale to nie zmienia faktu, że prawo jest prawem.

– Mam w ogóle jakieś pole manewru?

– Może pan nie przyznawać się do winy, ale jej udowodnienie to tylko kwestia czasu. I to bardzo krótkiego. Wątpię, czy stać pana na bardzo dobrego prawnika, podczas, gdy MedCo może zatrudnić ich całą armię.

Powietrze uszło z Jana z sykiem.

– Co jeśli się przyznam? – westchnął zrezygnowany. – Sam pan to powiedział. Nie jesteśmy z Marią w stanie spłacić grzywny. Przy moim kredycie za leczenie i wspólnym na mieszkanie, niewiele zostaje nam na życie. Już musimy zaciskać pasa...

– Mogą państwo spróbować. MedCo w jest skłonne do kompromisu.

– Jakiego kompromisu?

– Biorą państwo spłatenie grzywny na siebie, a w momencie osiągnięcia przez Magdę pełnoletniości obowiązek płacenia przechodzi na nią.

– Nie. To nie jest żadne wyjście. Nie mogę pozwolić, żeby moje dziecko ponosiło konsekwencje moich decyzji.

– To bardzo szlachetne z pana strony. Jest jeszcze inne rozwiązanie...

– Jakie? – ożywił się Nowak.

– Mogą państwo zrzec się praw rodzicielskich na rzecz MedCo.

– Pan chyba oszalał! Nie sądzi pan chyba, że oddam Madzię jakiejś korporacji!

– Proszę się uspokoić. Rozumiem pana oburzenie, ale może warto zapoznać się ze szczegółami takiego rozwiązania, zanim podejmie pan ostateczną decyzję.

– Jaką decyzję?! Mam sprzedać córkę jakiejś firmie, tylko dlatego...

– Nie nazwałbym tego sprzedażą.

– A czym? I nie rozumiem, dlaczego pan mi to proponuje. Czyich interesów pan pilnuje?

– Działalność urzędu jest w trzech czwartych finansowana z prywatnych środków. Działamy pod egidą Unii Europejskiej, ale jesteśmy niejako agencją prywatną o szerokich uprawnieniach.

– Czyli sprzedawczykami – wycodził przez zaciśnięte zęby Jan.

– Jest pan wzburzony, to zrozumiałe, dlatego zignoruję tą uwagę. Niemniej odwołuję się do pana zdrowego rozsądku. Zanim podejmie pan decyzję, może pan przynajmniej wysłuchać propozycji MedCo.

– Czy pan oszalał? Czy pan wie, czego ode mnie wymaga? Mam

oddać swoje dziecko?

– Propozycja MedCo, nie oznacza utraty Madzi.

Jan przyglądał mu się w milczeniu. Wilga czekał cierpliwie.

– Ale sam pan powiedział, że będziemy musieli zrzec się praw...

– powiedział po chwili Jan.

– Mówiłem także, że warto zapoznać się ze szczegółami ugody.

Jan nie odpowiedział. Myśl, że mógłby zrezygnować z praw do własnego dziecka, wydawała mu się odpychająca i obrzydliwa. Ale jakiś cichy głosik z tyłu głowy szeptał, że nic nie stoi na przeszkodzie, by wysłuchał na czym polegała ugoda z MedCo Global.

– Niech pan mówi – powiedział w końcu Jan zduszonym i nieswoim głosem.

– Cieszę się, że tak pan do tego podchodzi. Nie pan pierwszy jest w podobnej sytuacji i proszę mi wierzyć, propozycja jest bardzo korzystna. MedCo zależy na poprawnych stosunkach ze swoimi klientami, a dobro ich dzieci szczególnie leży firmie na sercu.

– Firma nie ma serca. Jest sztucznym tworem.

– To tylko takie wyrażenie.

– Mniejsza z tym – machnął ręką Jan.

Agent sięgnął po stojącą przy nodze aktówkę, położył ją na stole, otworzył i wyciągnął ze środka plik dokumentów pokrytych drobnym drukiem. Zamknięta aktówka ponownie stanęła na ziemi. Wilga wyrównał papiery i położył je przed sobą.

– Przede wszystkim zapewniam pana, że rezygnacja z praw rodzicielskich nie oznacza utraty dziecka – zaczął. – MedCo nie chce odbierać rodzicom ich pociech. Firmie zależy na zachowaniu dobrego imienia i wizerunku. Wyobraża pan sobie ten

koszmar medialny, gdyby oskarżono ją, że jest bezdusznym złodziejem dzieci? Madzia byłaby z państwem do dwunastego roku życia. Przez cały ten czas, MedCo wypłacałoby państwu określoną kwotę pieniędzy.

– Coś jak zasiłek?

– Dokładnie jak zasiłek. Ale znacznie wyższy od publicznego. Na tyle wysoki, że jedno z państwa nie musiałoby chodzić do pracy. Firma dąży do zapewniania swoim dzieciom jak najlepszego bytu. Wszystko rozchodzi się o kwestie ich przyszłości. Przez pierwsze dwa lata dzieci pozostają pod wyłączną opieką rodziców. Przysługuje im prawo do korzystania z zasobów firmy. Musieliby państwo co prawda korzystać z przychodni MedCo, ale to nie powinno być problemem. W każdym mieście znajduje się przynajmniej jedna. I nie mieliby państwo wpływu na decyzje dotyczące leczenia. Proszę jednak pamiętać, że dzieci traktowane są jak szczególnie cenna inwestycja i MedCo chce dla niego jak najlepiej. Dlatego, choć może się to państwu wydawać nieludzkie, jest to bardzo dobre rozwiązanie. Rodzice bywają uprzedzeni, co do pewnych procedur medycznych, jak choćby szczepień. Uprzedzenia te mogą zaszkodzić prawidłowemu rozwojowi dziecka, a nawet zagrozić jego życiu.

– A po dwóch latach?

– Madzia zostaje zapisana do wskazanego przez MedCo przedszkola. Jest obowiązkowe, ale za to zupełnie darmowe. Do przedszkola będzie uczęszczać do szóstego roku życia. W tym czasie rozpocznie pierwszy etap edukacji. Przez ten okres pozostawałaby przez cały tydzień z państwem. Oczywiście kwestia ewentualnego leczenia pozostaje w gestii MedCo, a do tego dochodzi wyłączność decyzji dotyczących edukacji dzieci.

– Jak do tej pory nie jest tak źle – mruknął Nowak.

– To prawda. Ten czas ma pozwolić rodzicom oswoić się z myślą, że nie są już wyłącznymi decydentami w kwestii przyszłości ich dziecka. Ma to również ogromne znaczenia dla prawidłowego

rozwoju emocjonalnego małego człowieka. O wiele trudniejszy okres zaczyna się po przedszkolu.

– Trudniejszy?

– Madzia zostałaby zapisana do sześciolletniej szkoły podstawowej, również wskazanej przez MedCo. Jednak tu następuje częściowe rozdzielanie dziecka z rodzicami. Szkoły, choć są w tej samej miejscowości, w której mieszkają rodzice, są placówkami z internatem. W nim dzieci przebywają przez cztery dni w tygodniu, resztę spędzają w domu, podobnie jak wszystkie dni wolne. Rozstanie bywają trudne, ale jak pan widzi MedCo, chce maksymalnie złagodzić ich konsekwencje.

– Niech nie wysyła dzieci do szkół z internatami.

– Rozdzielenie ma na celu optymalizację procesu nauczania i wychowania. To także okres adaptacji do nowych warunków życia i nauki w szkole ponadpodstawowej. Widzi pan, po ukończeniu podstawówki, dzieci przechodzą pierwszy proces selekcji. Zależnie od umiejętności i zdolności przyjmowane są do odpowiednich placówek, gdzie rozpoczyna się proces ukierunkowania ich edukacji. Nauka w nich trwa kolejne sześć lat, ale przez większość tego okresu dzieci przebywają w internatach. Edukacja odbywa się w stałych interwałach. Trzy tygodnie nauki, tydzień w domu, do tego trzy przerwy po trzy tygodnie: letnia, zimowa i świąteczna.

– Przypomina to obóz karny, albo więzienie.

– Można odnieść takie wrażenie, ale proszę mi uwierzyć, że jest to rozwiązanie, które przynosi same korzyści dla rozwoju dziecka.

– A potem?

– To zależy. Madzia będzie mogła skończyć swoją edukację lub kontynuować ją w szkole wyższej. Wszystko zależy od postępów w nauce. Jeśli osiągnie odpowiedni poziom, to MedCo zapewni jej

miejsce w dostosowanej do niego uczelni wyższej, na kierunku, który pozwoli na pełne rozwinięcie potencjału.

– A jeśli nie?

– Już na etapie ponadpodstawowym przeprowadzana jest selekcja. Dla dziecka, które nie zdobędzie liczby punktów kwalifikującej go do uczelni wyższej, przewidziane są szkoły zawodowe, a ich absolwenci mają zapewnioną pracę.

– Wszyscy? Jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

– Proszę mi uwierzyć wszyscy.

– I to się opłaca MedCo?

– Oczywiście. Dzięki temu zapewnia sobie stały dopływ pracowników od najniższego do najwyższego szczebla, a do tego świetnie przygotowanych do swojej roli. Nie ma pan pojęcia, jak to ułatwia funkcjonowanie. Między innymi eliminuje proces poszukiwania pracowników i szkolenia nowoprzyjętych. Dlatego mam nadzieję, że skorzysta pan z tego rozwiązania. Nie tylko dla osobistych korzyści, ale przede wszystkim dla dobra Madzi. Nie będzie pan musiał się zamartwiać o jej przyszłość. Niepewność, czy sobie w niej poradzi, zniknie.

Wilga skończył i podsunął Janowi plik papierów.

– Wystarczy, że podpisze pan umowę – dodał.

– A jeśli tego nie zrobię?

– Naprawdę jest pan gotów zaprzepaścić szanse Madzi na normalne życie?

– Kto powiedział, że nie będzie go miała?

– A jak pan to sobie wyobraża? Państwa sytuacja finansowa jest na chwilę obecną niestabilna. Rynek pracy niepewny. Jeśli dojdzie do tego konieczność spłacania grzywny, to możliwość Madzi gwałtownie się skurczy. Nie będzie państwa stać na dobrą

szkółę dla niej, a pana rodzina będzie wegetować na granicy ubóstwa. Co się stanie, jeśli pan lub pana żona stracie pracę? Lub nie będziecie w stanie spłacić wszystkich należności? Co jeśli stracie mieszkanie? Czy to jest przyszłość, którą chce pan wybrać dla swojego dziecka?

– Możemy uciec za granicę?

-Gdzie? Nie ma wielu krajów, w których patenty MedCo nie byłyby chronione prawem. A te, w których prawo tego nie robi... proszę mi wierzyć, nie należą do najprzyjemniejszych miejsc do życia. Skrajne ubóstwo i zacofanie gospodarcze to tylko dwa z problemów w tych krajach. Innym jest często całkowity brak wolności obywatelskiej.

Jan spojrzał na leżącą przed nim umowę.

– Muszę to skonsultować z żoną – stwierdził zrezygnowany.

– Oczywiście – zgodził się Wilga. – Nie musi się pan martwić o wyjaśnianie zaistniałej sytuacji i przedstawienie proponowanego jej rozwiązania. Odbywa się to w tej samej chwili, w której rozmawiamy... – agent przerwał i przechylił głowę, jakby coś usłyszał. – Jesteś pewien? – spytał i gestem dłoni uciszył Jana, przekonanego, że agent zwraca się do niego.

Po chwili Wilga zgarnął ze stołu papiery, sięgnął po aktówkę i schował do niej dokumenty. Spojrzał na nic nie rozumiejącego Jana.

– Ma pan szczęście – powiedział.

– Nie rozumiem...

– Z naszych ustaleń wynika, że Madzia nie odziedziczyła chronionych patentem genów.

– Co?

– To oznacza, że jest pan wolny.

– Co z grzywną?

– Skoro pana dziecko nie nosi opatentowanych genów, to grzywna jest bezzasadna, czyż nie?

– Czyli wywlekliście mnie z domu za nic? Stawiacie mnie przed niemożliwym wyborem, a potem mówicie, że nie ma sprawy?!

– Damy panu jeszcze chwilę na ochłonięcie, a potem będzie mógł pan zobaczyć się ze swoją żoną, a potem odebrać córkę z OS.

Wilga wstał od stołu i skierował się do wyjścia.

– Ale jak to możliwe? – nie ustępował Jan.

– Nigdy nie ma stuprocentowej pewności – rzucił przez ramię Wilga i otworzył drzwi. – Zawsze trzeba założyć, że w tym jednym procencie możemy się mylić – dodał i wyszedł, zostawiając za sobą zdumionego Nowaka.

Zamykając drzwi, agent dostrzegł, że oczy Jana rozszerzają się w zdumieniu, a na jego twarzy odmalowują zrozumienie i szok.

– Dlaczego nie powiedziałeś mu całej prawdy? – spytał młody agent, doganiając Wilgę na korytarzu.

– Mam wrażenie, że się domyśli – odpowiedział Patryk, nie zwalniając kroku. – Poza tym powinien być wdzięczny. Miał naprawdę dużo szczęścia. Nie chciałbym być na miejscu tego biedaka. Zwłaszcza jeśli nie czyta umów, które podpisuje.

– A jeśli się nie domyśli?

Wilga westchnął.

– Tym lepiej dla niego. Nie każdy potrafi zrozumieć, że prawdziwym rodzicem jest ten, kto wychował, a nie ten kto spłodził.

– Nigdy nie zrozumieć twojej niechęci do ugody z MedCo. Te dzieciaki dostają niepowtarzalną szansę na spokojne i bezbolesne życie.

– A kiedy zinstytucjonalizowana hierarchia społeczna przyniosła pozytywne efekty? To zawsze jest jak sen, a te prędej czy później zamieniają się w koszmar.

– To dlaczego tu pracujesz?

– Dla immunitetu medycznego. Agentów UOP-u nie obejmują patenty MedCo. Dzięki temu nigdy nie będę musiał stawać przed podobnym wyborem.

Autor: StanSad

Nadesłano do „Wolnych Mediów”